

Piotr Żytnicki

Podróż z Poznania do Warszawy zajmuje trzy godziny. Związkowcy z Inicjatywy Pracowniczej, którzy 30 października 2020 roku mieli przemawiać podczas Strajku Kobiet w Warszawie, wyjeżdżają z dużym wyprzedzeniem, ok. godz. 11.30. Pierwszy patrol zatrzymuje ich w okolicach Koła, jeszcze w Wielkopolsce. Kierowca dostaje mandat za przekroczenie prędkości.

O godz. 13.30 służbę rozpoczynają policjanci warszawskiej drogowki: młodszy aspirant Marcin Lisiecki i sierżant Karolina Żak. Dostają rozkaz: pojechać na autostradę A2 i wypatrywać samochody ze związkowcami. Znajdą markę i numer rejestracyjny.

Nieoznakowany radiowóz zatrzymują na pasie między jezdniami autostrady. Lisiecki obserwuje samochody przez lornetkę. O godz. 14.42 zauważa samochód związkowców. Nie daje sygnału do zatrzymania, ale po chwili zaczyna pościg i każe zjechać na parking w Pruszkowie.

Nagranie z wideorejestratora w radiowozie potwierdza, że Lisiecki i Żak skontaktowali się z centralą. Dostali polecenie zatrzymania samochodu.

Kontrola trwa ponad 40 minut. Lisiecki legitymuje kierowcę i pasażerów, w sumie pięć osób. Zagląda pod maskę samochodu. Stwierdza, że akumulator nie jest przymocowany na stałe. Wypisuje kierowcy 100-złotowy mandat, zatrzymuje prawo jazdy i zakazuje dalszej jazdy. Zagląda też do bagażnika. Wyciąga i fotografuje dwie czarno-czerwone flagi oraz transparent z napisem „Socjalny Kongres Kobiet”. Informuje o tym centralę.

Kierowca naprawia mocowanie akumulatora. Lisiecki jako dowódca patrolu uznaje, że „ustały podstawy do zatrzymania prawa jazdy”. Zwraca dokument i pozwala związkowcom odjechać. Zgłasza to centrali.

Bez telefonu i adwokata

O godz. 15.30 Lisiecki dostaje kolejne polecenie: jeszcze raz zatrzymać samochód, a następnie zatrzymać przewoźników wszystkich podróżujących. Znow rusza w pościg. Zatrzymuje związkowców niedaleko węzła Salomea. Okłamuje ich, że dane kierowcy, wcześniej dokładnie sprawdzone, nie zgadzają się z zapisami w policyjnym systemie.

Mija kolejna godzina. Nadjeżdża wsparcie – policjanci z oddziałów prewencji z Piaszeczna. O godz. 16.33 wyciągają związkowców z samochodu i zakuwają w kajdanki. Wiozą ich do komendy w Pruszkowie, sadzają w osobnych pokojach. Nie tylko kierowca, ale także pasażerowie muszą dmuchać w alkomat. Są trzeźwi. Ślina kierowcy trafia dodatkowo do narkotestu. Ten wynik też jest negatywny. Policjanci rewidują związkowców, każą zdejmować buty. Nie sporządzają protokołów zatrzymania, nie informują też o prawach, jakie przysługują zatrzymanym.

- Nie jesteście zatrzymani – przekonują.
- To możemy wyjść? – pytają związkowcy.
- Nie możecie – pada odpowiedź.

Związkowcy nie mogą korzystać z telefonów. Policjanci odmawiają im kontaktów z adwokatem. Wyprowadzają ich z komendy dopiero po godz. 20 – gdy protest już się skończył. Raz jeszcze sprawdzają samochód, przeszukują plecaki. Znajdują farbę w spreju i gaz pieprzowy, ale nie są to zakazane przedmioty.

Na tropie antyfaszystów

Gdy Strajk Kobiet zapowiada ogólnopolską demonstrację w Warszawie, komendant stołecznej policji Paweł Dobrodziej sięga po procedurę zarezerwowaną na sytuacje kryzysowe i zarządza operację policyjną pod kryptonimem „Jesień 5”. Powołuje też sztab operacji, który ma koordynować działania policjantów z różnych pionów.

Plan działań powołuje się na zdobyte operacyjnie informacje. Wynika z nich, że „kibice/pseudokibice Legii Warszawa popierają protest kobiet, ale uważają, że środowiska lewackie, w tym Antifa, wykorzystają protest do manifestowania swoich poglądów”. Kibole, jak wynika z ustaleń, mobilizują się do ochrony kościołów przed aktami wandalizmu. Zbroją się w pałki teleskopowe i pojemniki z gazem, bo uzbrojeni mają być także członkowie An-

# Rozkaz: uwięzić aktywistów

Polska policja sięgnęła po metody jak na Białorusi. Uprawdzała i przez cztery godziny więziła związkowców jadących na Strajk Kobiet.



• Nadinsp. Paweł Dobrodziej jako komendant stołeczny policji powołał 30 października 2020 r. sztab operacji „Jesień 5”, który wydał polecenie uwięzienia związkowców. Na zdjęciu Dobrodziej podczas Święta Policji w 2019 r. FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

tify. Ponadto policja ustala, że na protest do Warszawy mają przyjechać „członkowie organizacji lewicowych z Czech, Niemiec i Francji” oraz „uzbrojona w noże grupa neofaszystów z ugrupowania ANFIS”, którzy zamierzają demolować i niszczyć kościoły.

Co najmniej część tych ustaleń budzi wątpliwości. Policja powtarza narrację skrajnej prawicy o członkach rzekomej Antify, choć nie istnieje organizacja o takiej nazwie. To jedynie skrótowe określenie ruchu antyfaszystowskiego, bardzo różnorodnej grupy ludzi, których łączy sprzeciw wobec rasizmu i faszystów.

Kompletnie niewiarygodna jest natomiast informacja o neofaszystach z grupy ANFIS, których celem miały być kościoły.

Prof. Rafał Pankowski, socjolog ze stowarzyszenia Nigdy Więcej, badacz ruchów neofaszystowskich, potwierdza: – Nigdy nie słyshałem o żadnej grupie pod nazwą ANFIS. Na skrajnej prawicy istnieją co prawda grupy neopogańskie o charakterze jednocześnie antysemitycznym i antychrześcijańskim, jak Zadruga czy Niklot, ale one co roku maszerują ramię w ramię z Robertem Bąkiewiczem na Marszu Niepodległości pod ochroną instytucji państwowych.

Zatrzymanie prewencyjne

Z policyjnych dokumentów wynika, że sztab operacji „Jesień 5” uznał członków władz Inicjatywy Pracowniczej za potencjalnych groźnych chuliganów. „(...) samochodem miały przemieszczać się osoby związane ze środowiskiem antyfaszystowskim, które uczestnicząc w manifestacjach na terenie Warszawy, mogą dopuścić się czynów o charakterze chuligańskim” – tak opisuje to jedna z notatek.

Według policyjnych dokumentów polecenie zatrzymania związkowców wydaje sztab operacji „Jesień 5”. Nie pada konkretne nazwisko – wiemy jedynie, że operację nadzorował szef stołecznej policji Paweł Dobrodziej.

Polecenie ze sztabu odbiera mł. insp. Dariusz Ejsmont, naczelnik stołecznej drogowki, który tego dnia dowodzi podoperacją „Droga”. Przekazuje polecenie nadkom. Markowi Łem-

pickiemu, swojemu zastępcy w drogowce, który dowodzi odcinkiem „Pierścień 2”. Łempicki przesyła polecenie niżej – do asp. sztab. Roberta Urbaniaka, który kieruje sekcją kontroli ruchu drogowego. Urbaniak na odprawie wyznacza do tego zadania mł. asp. Marcina Lisieckiego.

I choć pierwsza kontrola nie potwierdza podejrzeń o groźnych antyfaszystach, po sześciu minutach sztab nakazuje prewencyjne zatrzymanie związkowców i uwięzienie w komendzie. Nie wiadomo, kto wydaje taki rozkaz. Z dokumentów wynika jedynie, że Lisieckiemu przekazuje go wiceszef drogowki Marek Łempicki.

Gdy patrol ponownie zatrzymuje związkowców, Łempicki osobiście przyjeżdża na miejsce. Podejrzania nadal się nie potwierdzają – mimo to policja więzi związkowców przez cztery godziny.

Jedynym dowodem na to są wydruki z alkomatu – żaden z policjantów nie sporządza protokołów zatrzymania, mimo że prawo tego wymaga. Protokół byłby dowodem bezprawnego uwięzienia.

Dla ich bezpieczeństwa

Gdy zaczynamy o to pytać, policja zaprzecza, by w ogóle doszło do zatrzymania. Karolina Kańska, rzeczniczka policji w Pruszkowie, mó-

wi jedynie o „doprowadzeniu do komendy” i przekonuje, że związkowców zakuto w kajdanki dla ich bezpieczeństwa.

Mimo braku protokołów sąd w Pruszkowie nie ma wątpliwości: „Zatrzymanie odbyło się bez podstawy prawnej i było nielegalne, bezzasadne i nieprawidłowe”. Związkowcy występują o zadośćuczynienie od skarbu państwa. Sąd Okręgowy w Warszawie przyznaje każdemu z nich po 2 tys. zł, w sumie 10 tys. zł. Ich wniosek popiera nawet obecny na rozprawie prokurator. Związkowcy zawiadamiają również prokuraturę o przekroczeniu przez policjantów uprawnień.

Zdaniem sądu policja nie wyjaśniła, na czym oparła podejrzenie, że celem związkowców może być zakłócanie protestu w Warszawie. Zatrzymania i uwięzienia nie uzasadniała też kontrola trzeźwości – badanie można było przeprowadzić na autostradzie, a niewiarygodne jest twierdzenie, że patrol drogowki nie miał ze sobą alkomatu.

Nawet gdyby przyjąć, że były podstawy do zatrzymania, to i tak policja naruszyła szereg przepisów. Nie sporządziła protokołów zatrzymania, przeszukania ani z badania alkomatem. Naruszono przepis, który nakazuje poinformować o przyczynach zatrzymania i przysługujących prawach. Związkowcy chcieli skontaktować się z adwokatem, ale policja im to uniemożliwiła.

Prokuratorka broni policjantów

Policjant ma obowiązek odmówić wykonania rozkazu, jeśli łączy się z popełnieniem przestępstwa. Żaden z policjantów, którzy uczestniczyli w bezprawnym uwięzieniu związkowców, tego nie zrobił.

Warszawska prokuratorka Natalia Zajączkowska zebrała dowody, ale ostatecznie odmówiła wszczęcia śledztwa i ścigania policjantów. Uznała, że Lisiecki poinformował przełożonych o przewożonych w bagażniku „flagach i banerach środowisk antyfaszystowskich”, co „w istocie początkowo potwierdzało ustalenia operacyjne, że samochodem miały jechać osoby związane z wyżej wymienionym środowiskiem”.

W rzeczywistości transparent odnosił się do socjalnych praw kobiet, zaś kontrola nie dała podstaw do zatrzymania prewencyjnego. Lisiecki pozwolił związkowcom kontynuować jazdę.

Prokuratorka broni jednak policjantów: „Wszystkie działania podejmowane w ramach operacji podyktowane były ochroną porządku publicznego i obawą przed pojawieniem się aktów przemocy podczas licznych wówczas manifestacji”.

Zajączkowska pomija, że prewencyjnie zatrzymać można jedynie osoby „stwarzające w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie”. Przekonuje też, że policja ma prawo do prewencyjnych rewizji, więc nie było to przekroczenie uprawnień. Nie wyjaśnia jednak, dlaczego związkowców więziono aż cztery godziny.

Bezkarci policjanci

Prokuratorka dostrzega niedopełnienie obowiązków przez Lisieckiego, który nie sporządził protokołów zatrzymania, nie pouczył zatrzymanych o ich prawach, nie umożliwił im kontaktu z adwokatem. Zdaniem prokuratorki nie można przypisać mu jednak celowego działania, bo „pomieszał procedury związane z zatrzymaniem prewencyjnym z dokonaniem samego sprawdzenia prewencyjnego” – wyjaśnia Zajączkowska.

Ze zgromadzonych dowodów jasno wynika jednak, że nie można mówić o pomyłce – Lisiecki dostał wyraźne polecenie prewencyjnego zatrzymania związkowców i przewiezienia ich do komendy.

Prokuratorka uważa, że Lisiecki nie popełnił przestępstwa, lecz dopuścił się najwyższej przewinienia dyscyplinarnego. Do takich wniosków doszła też sama policja podczas postępowania wyjaśniającego, a dyscyplinarki nie wszczęto, bo minęły trzy miesiące, gdy można to zrobić. Przełożonymi Lisieckiego, jak również sztabem policyjnej operacji prokuratorka się nie zajęła.

Paweł Dobrodziej, który był szefem stołecznej policji i kierował operacją „Jesień 5”, dostał awans i jest dziś zastępcą komendanta głównego policji. ●

*Policjanci rewidują związkowców, każą zdejmować buty. Nie sporządzają protokołów zatrzymania, nie informują też o prawach, jakie przysługują zatrzymanym. – Nie jesteście zatrzymani – przekonują. – To możemy wyjść? – pytają związkowcy. – Nie możecie – pada odpowiedź*